№ 24.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 24. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedplata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Było i jest jeszcze u nas pytaniem, jakie wychowanie lepsze, krajowe czy zagraniczne. Pytanie to da się rozwiązać przez odpowiedź na całkiem inne pytanie. W jednéj z tych epok, w których część polskich krajów niezawiśle odetchnęła, zagadnął ktoś urzędnika mającego kierować szkołami czy też jedną tylko główniejszą szkołą, — jaki zamyśla nadać kierunek młodzieży jemu poruczonéj. Odparł w tych tylko słowach: wychowanie nasze ma mieć na celu wychowanie Polaków na ludzi cnotliwych i uczonych, a całéj ludzkości pożytecznych. Tu możnaby przytoczyć: ponieważ wszystkie zakłady naukowe po krajach cywilizowanych, mają na celu zrobić z młodzieńca człowieka pożytecznego ludzkości, przeto mało na tém zależy, gdzie kto nauki pobiera, byle je tylko pobierał.

Kiedy który kraj niema własnych instytutów i zmuszony jest swoją młodzież po obcych potłukać, natenczas wolno mu się takiém zdaniem pocieszać. Jednakże my wiemy, że rzadki to człowiek, albo pewnie niema i niebyło takiego, któryby wprost sam przez siebie, osobiście wywierał wpływ na ludzkość, ale wywiera go tylko przez swą familią, przez komunę, powiat, obwód lub naród. Innémi słowy na ludzkość, działa się tylko za podaniem rąk drugim ludziom i wspólną z nimi pracą. Przez rzadki wyjątek można i u obcego narodu ludzkości być pożytecznym, ale to rzecz przypadkowa i prawie nadzwyczajna. Wszędzie cudzoziemiec obudza ciekawość, ale rzadko obudza zaufanie, a do wspólnego działania zaufanie koniecznie potrzebne. Młodzieniec wychowany daleko za granicą, mając inne upodobania, inne obyczaje, inne o rzeczach pojęcia, mało kogo w kraju znajduje sobie podobnym i albo się z drugimi wcale niełączy, albo jeśli się łączy, to bez podstawy w sercu i głowie utwierdzonéj. Może więc być daleko od drugich uczeńszym, ale jest uczonym dla siebie, nie dla drugich, nie dla ludzkości. Nawet ci co to filozoficzne, mineralogiczne, matematyczne dzieła piszą, po francuzku i po niemiecku, psują zwykle tylko papier, bo obcy i uczeni najwięcéj jeżeli pochwalą język i styl, a o treści, że to myśl cudzoziemska, niemają zwykle co powiedzieć swemu narodowi. Wierzyć bardziéj w cudzoziemskie zasady niż w krajowe, pisać książki w obcym języku, sprowadzać bóty i suknie z dalekich krajów, wszystko to pokazuje, że się myśli o swojéj tylko wygodzie, próżności i sławie, a że się lekce waży swoich najbliższych, swój naród. Zagraniczne zaś wychowanie przynajmniéj ludzi niższéj zdolności, zawsze do tego doprowadza. Na téj zasadzie, ktoś téż dowcipnie powiedział: „w Polsce już niemasz arystokracyi, którаby przedstawiała stronnictwo, ale są tylko ludzie bogaci z cudzoziemskiemi obyczajami, jeżdżący z kraju do kraju jak kupcy, tylko że bez najmniejszego celu.“

Poświęcenie się.

Przez L. S.

(Dokończenie).

Tak jest moi mili przyjaciele — tym oficerem co się zjawił jak anioł zbawienia, był nie kto inny tylko Janusz. Zapytalibyście mię zapewne: zkąd się wziął? czemu niepodległ losowi innych rodaków? czemu przywdział tę złowrogą barwę?

Jak mógł człowiek taki szlachetny nienależyć do świętéj sprawy? krótka jego historya odpowie wam na wszystko.

Zwiedzając raz naszą stolicę, było to po zerwaniu stosunków z Heleną, ściągnął na siebie jakieś podejrzenie; w skutek tego krótko, a węzłowato kazano mu przyjąć służbę wojskową, kazano jechać na Kaukaz i bić się z Czeczeńcami. W jednéj z utarczek, ranny, dostał uwolnienie ze służby, i wrócił do dóbr swoich, w chwili, gdy się na Litwie wszystko było skończyło, a prześladowania zaczynały. — Usłyszawszy jakie nieszczęście groziło kasztelanowi, leciał go ostrzedz, lecz za późno, gdy przybył do ich majętności, zastał rudera i zniszczenie; od któregoś z dworskich, co go znał dawniéj, dowiedział się, że ojciec z córką błąkając się po lasach — na los pojechał i stał się ich wybawcą.

Pobyt tych gości w domu Janusza wcale niebył bezpiecznym: zwierzchność mogła być łatwo naprowadzoną na ślad, już to przez burłaków, już przez samych domowników Janusza będących świadkami osobliwszéj sceny przy karczmie. Trzeba więc było myśleć o ocaleniu drogich osób, i wynalezieniu środków do opuszczenia kraju. Janusz się krzątał i wszystko przygotowywał. W parę dni potém zdarzeniu, puka ktoś nad rankiem w okienicę sypialnego pokoju Janusza. Był to ekonom z pobliskiéj jego wioski, dający znać, że oddział piechoty, i kilku kozaków wraz z kapitanem Sprawnikiem, najdaléj za godzinę otoczą jego mieszkanie.

— Niespodziewałem się tak prędko! — rzekł Janusz do siebie, i natychmiast się zerwał i ubrał. W kilka minut pukał do pokoju kasztelana i Heleny, dając im znać z wszelką ostrożnością, aby czémprędzéj byli gotowi do podróży.

Równie pilne rozkazy powydawał stajennym, aby siodłali konie. Sam zaś z wiernym sługą nabijał pistolety i dubeltówki. Na chwilę zamknął się z krewnym i starym przyjacielem swoim, któremu oddał zarząd całego majątku; z resztą co miał gotówki w złocie wsypał w trzos i opasał się. Między domownikami pomięszanie i przestrach były widoczne, ci biegali jakby przytomność potracili, owi stali po kątach i gorzko płakali....

Ułatwiwszy się z spieszniejszémi rzeczami wbiegł Janusz do sali, gdzie już zastał ojca i córkę i sługi, którzy mieli mu towarzyszyć.

— Spieszmy się, niemamy ani minuty do stracenia! zawołał podając jedno ramie starcowi, a drugie Helenie. Przestępując próg domu, gdzie na świat przyszedł, gdzie się wychował pod okiem czułéj matki, gdzie całą szczęśliwą młodość przeżył, łza mu się zakręciła w oku, raz jeszcze zwrócił spojrzenie w głąb, jakby żegnał portrety przodków swoich, których zostawiał panami swego dziedzictwa. Ale wzruszenie to było przelotne, tęsknota ustąpiła przed gwałtownością wstrząsnień obecnych; umysł jego musiał zachować całą jego przytomność i bystrość; bo od tego zależało ocalenie tylu ofiar. Jakoż, wszystko słuchało rozkazów Janusza na ślepo. Kasztelanowi podano konia; wprawdzie wsiadł nań z pomocą sług, lecz raz czując nogi w strzemionach, odezwała się w starcu dawna rycerska siła, gdy pod Kościuszką i w Legionach pod Dąbrowskim odznaczał się niepospolitą odwagą. Helena, słynąca w okolicy ze śmiałéj jazdy na koniu znalazła się w swoim żywiole i niewzniecała najmniejszéj z siebie obawy.

Janusz wskoczył w siodło, ostatni — dzień tylko co szarzał.

— Wszyscyście? zapytał.

— Wszyscy.

— Pamiętajcie dzieci moje — mówił obracając się do dworskich — że może nigdy tu niepowrócim — dla tego raz jeszcze pytam, kto chce niech zostanie.

— Panie! my z tobą do śmierci — odpowiedzieli.

— Dziękuję wam — przyjaciele. Teraz za mną. Ty Jakóbie prowadź nas wiadomémi ścieżkami przez bory.

Stary strzelec pierwszy spiął konia i puścił się przez ogród, reszta za nim w trop biegła. Za ogrodem był gaik z niskich krzewów, gdzie liczne ścieżki się krzyżowały; właśnie co tylko mieli z niego wyjeżdżać, gdy krzykło kilka głosów: stój! kto idzie? —

Janusz poskoczył — a miał na sobie mundur — i odpowiedział: Oficer. —

Spostrzegli jednakże oddział niewielki garnizonowéj piechoty zastępującéj drogę.

Jakiś urzędnik wysunął się naprzód i zawołał: mam rozkaz pana aresztować.

— Zobaczymy — mruknął Janusz — i wnet obracając się do swoich ludzi: Słuchajcie bracia, mówił pół głosem: podstąpcie zwolna — potém gdy zakomenderuję dacie ognia i do szabel.... Sam zaś wziąwszy Helenę między siebie, a kasztelana, gdy widział że ludzie jego zbliżyli się pod piechotę, dobył szabli i krzyknął piorunującym głosem!

— Chłopcy! ognia i naprzód!

Po wypaleniu z pistoletów i broni, wspięto ostrogami konie, z łatwością przełamały szereg piechoty, która nawet niemiała czasu nastawić bagnetów. Garstka ta z ośmiu osób złożona, przebiła się i już czwałowała polem do bliskiego, kilko milowego boru.

— Panie kasztelanie! zawołał śmiejąc się Janusz — zwyciężyliśmy, a jednak musimy rejterować....

Zaledwie jednak słów tych domawiał, gdy kule gęsto gwizdły koło uszu; jedna trafiła konia Heleny, który śmiertelnie ugodzon spiął się i powalił. Janusz gwałtownie osadził swego rumaka, porwał w pół Helenę i niedał jéj upaść razem z wierzchowcem.

— Prędzéj! prędzéj! skocz pani na moje siodło.

Helena zmięszana tym wypadkiem, zaplątawszy się w strzemiona, niewiedziała jak sobie poradzić. A tymczasem coraz bliżéj rozlegały się wrzaski żołnierzy goniących za nimi, i kule gęściéj gwizdały.

Reszta towarzyszy uniesiona pędem, odbiegła od nich o staję.

— Spiesz się pani! dla Boga — bo zginiemy! wołał Janusz w śmiertelnéj trwodze, i dobywając sił wszystkich, ujął ją w pół i posadził przed sobą na siodle.

Wierzchowiec skłuty ostrogami z razu dzielnie sadził, lecz po oranych zagonach i pod podwójnym ciężarem, potknął się i zwalił na ziemię.

— Teraz niema dla nas ratunku! zawołała Helena — zgubionyś z mojéj przyczyny Januszu — uciekaj, ja tu zostanę; kobietę będą szanować.

Janusz niesłuchając niewczesnéj perswazyi, znowu spiął konia, który się podźwignął. W téj saméj chwili stary Jakób nadleciał pierwszy z pomocą. Właśnie dwóch piechurów brało ich na cel; a kilku zabiegało drogę; Jakób dzielny strzelec, z dubeltówki obu powalił; reszta nieśmiała nacierać, bojąc się podobnego losu. To wszystko dało czas Januszowi, że z Heleną mógł ujść szczęśliwie do boru, gdzie już żadne podobne niebezpieczeństwo grozić im niemogło.

Po cało dziennéj podróży, dano znać do przyjaciela, który opatrzył ich w żywność i w powozy. Za parę dni przebyli wszyscy szczęśliwie granicę. — Pewnego poranku przyszedł Janusz żegnać się z Heleną, mówiąc, że gdy ich widzi bezpiecznym, missyja jego się kończy.

Helena przyjęła to pożegnanie prawie w osłupieniu, jakby nierozumiała, że się z nią rozstaje.

— Jakto? co to ma znaczyć? Nierozumiem Pana? mówiła.

— Muszę odjechać — odpowiedział wzruszony — czyż to panią zadziwia? Przecież na własne jéj życzenie, wszystko między nami dawno zerwane.

— Helena zbladła jak śmierć gdy, jakby w dodatku do słów, Janusz wyjmował własny jéj list rozrywający ów związek niegdyś tak bliski.

— Och Januszu! zawołała szlochając i składając przed nim ręce — przebacz mi, przebacz szalonéj dziewczynie, która tobie winna i własne ocalenie i życie drogiego ojca. Tyś się poświęcił jak najwspanialéj, nie wtedy gdym grała z tobą komedję, lecz w najtrudniejszéj chwili, kiedy nas wszystko, a wszystko opuściło, dla tego wręcz ci powiadam, że niechcę téj ofiary jeżeli jéj niemam z tobą podzielić....

Potém.... Ale cóż mam daléj wam mówić, kiedy ta historyja skończyła się jak tyle innych, Janusz pojął Helenę, pojechali do Włoch i dotąd tam żyją, jak tylko może być najprzykładniéj i najszczęśliwiéj. Niebo obdarzyło ich dziatkami, których wszakże niemógł kasztelan pieścić, gdyż umarł w półtora roku strawiony tęsknotą, za swémi litewskiémi puszczami.

A teraz — mówił major po chwili przestanku — a teraz przystąpmy do sęsu moralnego. Widzicie zacni przyjaciele, jeżeli Janusz niemiał odwagi spełnić ofiary, jakiéj po nim wymagała Helena, tedy niepochodziło to ani z braku miłości, ani z tchórzostwa, a mniéj jeszcze z wstrętu do poświęcenia się. W ostatnich wypadkach dowiódł wyraźnie, że mu na żadnym z tych przymiotów niezbywa. Dla czegoż więc zrobił to potém, co mógł był przedtém uczynić? i dla czego stawię sto przeciw jednemu, każdy mężczyzna w podobnym przypadku niemógłby inaczéj sobie postąpić? — Oto z téj przyczyny moi panowie, że w poświęceniu się tego, który życie swoje naraża, aby ukochany przedmiot ocalić z płomienia, albo go zasłonić własną głową od niebezpieczeństwa, jest zawsze coś co dodaje bodźca, i utrzymuje w przedsięwzięciu. A to coś — znajduje się na dnie w puszce Pandory... i nazywa się nadzieja. —

L. S.

Snopek Nadwiślański.

Z płodów piśmiennictwa krajowego, zebrali Marcin Ossoryja i Karól B. z Jarosławca.

Warszawa, nakł. i wyd. Stanisława Strąbskiego. 1845. r.

W dzisiejszych czasach — czasach oświecenia i nauki, jak wielu sobie mieć chce, zapał powszechny do nabycia umiejętności, ogarnia prawie wszystkie głowy, nawet te, które są w możności zrozumienia tylko i pojęcia jakichkolwiek wierszydeł, lub jakiéj takiéj ramotki literackiéj. Gdyby przypadkiem z księżyca, albo innego podobnego świata, oderwała się jaka istota żyjąca i cichaczem wstąpiła nagle pośród nas, ludzi oświeconych — poznawszy i rozpatrzywszy się w naszych pojęciach o nauce — ciekawy jestem, jakieby też o owym wielkim XIX. wieku powzięła wyobrażenie. Bo proszę, czyliż te często słyszane i czytane zwroty:

my co to żyjemy w wieku XIX., albo, my, co daleko wyżéj stojemy od owych mgłą niewiadomości pokrytych czasów i t. p. niewkładają na nas obowiązku, przy każdym prawie kroku, dowodami wspierać te szumne założenia. Przecież żyjemy w czasach niewiary, zimnéj analizy, — rozum gra dziś ważną rolę — brać wszystko na rozum — to moda.

Malutki żaczek, zaledwo wypuszczony na świat, z pod jarzma utrudzającéj go grammatyki, już puszcza śmiałe wodze rozbujałéj jak piłka myśli, która leci na oślep pędem strzały, dopóki nie odbije się od pierwszéj lepszéj spotkanéj na drodze przeszkody — ten żaczek, któremu kładziono ciągle w uszy na ławkach szkolnych, że niema zanadto rozumu, alboli też i wcale — uchyliwszy z nieśmiałością drzwi wielkiego gmachu — świata, w któréj ma wejść, najdrobniejsze fraszki jakie go uderzą, analizuje — rozumem. Najmniejsze słówko jakie go spotyka, rozbiera z głęboką nad wiek rozwagą — stwarza sobie system, który kilkakrotnie wywraca i wedle jego paragrafów, postanawia maszerować krokiem pewnym — daléj, na wszystko, nawet na to, że słońce świeci, wymaga dowodu, — boć rozum nigdy ślepo, na słowo lub wiatr, wierzyć nie może — tak, że w końcu sam sobie nie wierzy — a my, ów ogól, który nigdy z żakiem w porównanie iść nie może — ów ogół, który zawsze jest mędrszy od wszystkiego, co bezpowrotnie pozostało za nim, nie mamyż prawa żądać równie na wszystko i szukać wśród siebie — dowodu? —

Jesteśmy ludźmi światła — dobrze; światło daje nauka; naukę czerpiemy z książek — bravo! — przejrzyjmyż teraz katalogi naszych roznosicieli i rozsyłaczy oświaty, panów braci księgarzy, n. p. w Warszawie. Nie ma co mówić, siła książek spoczywa w nich na półkach — siła jęczy pod prasą drukarską, już poczętych — a jakie tytuły? — co tam po tytułach — są książki, i dosyć; — boć dosyć jest, aby jaką taką broszurę w żółtych czy niebieskich okładkach trzymać w ręku — a ktoś zaraz powié — to musi być tęga głowa, patrz, jak zawsze, a zawsze z książką.

Jestto święta i nieodwołalna prawda, że termometrem pokazującym stopień usposobienia naukowego ogółu — jest księgarz — autor, nigdy. Dosyć jest iść do niego i przedstawić mu się, że posiadamy u siebie gotowy przekład romansu, Dumasa, Kocka, Sand, nawet naiwnego Balzaka — a nadewszystko ubóstwianego od bardzo niedawnego czasu Sue, to już i wszystko. Można być pewnym, że kupi rękopism, nie przygani stylowi, choćby to była żywa francuczczyzna, obcięta i wykrojona tylko na manierKopczyńskiego, dobrze zapłaci i pewno na tém nie straci — zyska owszem daleko więcéj, niż na każdym utworze w kraju, na rodzinnéj niwie poczętym i osnutym.

Mamy przykład na bezprzykładnych zabiegach księgarzy Warszawskich, jednego przed drugim, kiedy szło o wydawanie po polsku Tajemnic Paryża i Żyda tułacza — a cóż się zrobilo z Bibljoteką starożytną — zbiorem dawnych źródeł do polskiéj historyi?

Przyjdź zaś ze skromną, uprzedzającą miną — wyimij z po za surduta rękopism ze skromnym tyłułem — powieść z dziejów ojczystych, lub coś temu podobnego — oho! inna gra wcale — pan księgarz z kwaśnym uśmiechem przerzuca rękopism, każe ci go na jakiś czas zostawić u siebie, bo musi się w nim rozpatrzeć, obejrzeć — i bardzo często na tém skończy, że gdy przyjdzie pomówić o honorarium, odda go z dodatkiem, że za rozwlekle pisano, że sposób wysłowienia niezgrabny, że... że... nie kupi.

Słyszeliśmy nieraz gorzkie wymówki czynione panu Wojcickiemu, że już dosyć nanudził swémi gawędami, że stara się tylko teraz rozwałkowywać swe prace, chociaż one są w treści tyle dla nas mającéj wartości — a jednakże ci sami z przyjemnością rozczytywali się i zagłębiali, w dziesięcio-tomowych romansach Eugenjusza Sue — i nikt bynajmniéj tego niepostrzegł, że zaraz w pierwszym rozdziale, autor dał sobie słowo, aby romans jego, skończył na tomie dziesiątym.

Och! prawda — pojmuję teraz, że może i niegodzi się wywoływać święte cienie, naszych kontuszowych praojców, dla tego tylko, aby ich postacie ziewania nabawiały oświecony ogół — ich potomstwo. — Występkiem nieledwo, malować na martwéj stronnicy, bohaterską śmierć i czyny, niejednego wodza dawnych mężnych zastępów, dla tego aby uśpić skażone złym, a obcym smakiem umysły.

Powstawano u nas z mocą na to, że mało można widzieć usposobienia do czytania książek poważnych — książek naukowych, a ja powiadam, że bynajmniéj i książki treści lekkiéj nie wzbudzają zbytecznego zajęcia (ma się rozumieć polskie); — jeszcze w pięknéj, a kosztownéj oprawie, z londyńskiémi lub paryzkiémi rycinami — to jako tako się udają wydawcom, przynajmniéj nakład się wraca. Bo i któż dzisiaj jeszcze ma siłę i moc, rzucić swój utwór, na stolik wieczorowemu zgromadzeniu? — kto? jeden chyba Kraszewski, ale długoż to jeszcze potrwa? — on sam wie o tém, że jest w modzie. Na jeden z ostatnich jego utworów, Latarnię Czarnoksięzką — już narzekano, że za rozwlekły, bo z ośmiu tomów złożony — wielu nudziła historya w nim Sawki, dla tego tylko, że autor, w podobnejże myśli napisał był już poprzednio powieść, oddzielnie, (Ulana) ale w podobnejże myśli

tylko. Co więc za wykwintność smaku! — a gdy Sue w dziesięciotomowym romansie, trzykroć powtórzy też samą akcję — to nic nie szkodzi — szalejemy za nim, rozwidniamy polskie serca, rozpoznaniem brudów i katów paryskich — na krytykę obczyzny, u nas nigdy nikt zdobyć się nie może.

Litteratura lekka, może jeszcze jedna prawie, wywierać wpływ jaki taki na naszę publiczność — ją tylko uważam za mającą posłannictwo, przywrócenia siły skażonemu już usposobieniu czytających — dla czego, wszelkie talenta ku niéj się obrócić — a prawa krytyka całę uwagę swoją na nię zwrócić winny.

Książki naukowe kształcą umysł — rozjaśniają pojęcia, są miarą doskonalości ogółu — popychają, pociągają wiedzę naprzód, coraz jaśniéj rozwidniając drogę po któréj musi postępować. Porywając umysł, nie pieszczą go bynajmniéj, nie głaszczą pięknościami jakie on spotyka — ale wzmagają w nim niepokonaną żądzę iścia daléj, prawie bez wytchnienia.

One to, jak ów mąż dojrzały, obdarzony siłą woli — krokiem pewnym, niezachwiane, postępują naprzód — z żelazną wytrwałością pokonywają najtrudniejsze zawody — i gardząc spoczynkiem, z najmniejszego zwycięztwa nowe budują cele, nowe tworzą zamiary, plany — nowych nabywając pragnień, aby urzeczywistnić je prędzéj, aniżeli myśl sama, zakres takowego biegu stworzyć sobie zdolna.

Książki treści mniéj poważnéj — tak nazwane literaturą lekką, inne mają zadanie. Ich celem jest oswajać ogół z myślą jaką odgrzebała głęboka nauka — ich celem wykrywać piękności, jakie dotąd tylko tworca, lotem błyskawicy ogarniał — one muszą stósować się do usposobienia ogółu — bratać się z nim, aby tylko przyjął nowe prawdy, wmyślił się w nie, wprowadził w życie. Literatura lekka, jest pomocniczką, ręką prawą, komentarzem — czysto naukowéj.

Cel jéj równie wielki, jak pierwszéj — wchodzi ona zarówno w zakres powszechnego światła — i każdy naród posiadający pośród siebie ludzi budzących z odrętwienia nauką, posiadać musi i organa, ułatwiające jéj pojęcie tą drogą.

U nas, do tego stopnia posunięto się zuchwale w opiniach, że wszelki romans, wszelki noworocznik, byle jakie poezje, chrzczą tytułem lekkiéj literatury — na odwrót, każdą najsuchszéj, najcięższéj treści książkę, każdy kompilacyjny poród — mianem naukowego dzieła.

Nie chcę tu się w téj chwili rozwodzić, nad tyle krzywym, nawet w téj materji sądem — ale nadmieniam tylko, że nie forma, nie tok, nie charakter powierzchowny jest treścią i duszą dzieła — ale myśl, myśl głównie przewodnicząca jego naturze, będąca jego założeniem — ona sama, stósownie do miejsca i czasu gdzie powstanie i ukaże się, wybierze sobie szatę, i ta dla niéj stósowną i odpowiednią być musi.

Jedną z tych rozlicznych, a podług przepisu wystruganych foremek, w jakich się dzisiaj literatura lekka przedstawia oświeconéj publice — są u nas noworoczniki, gdzieindziéj almanachy i t. d. takiemi je przynajmniéj mieć chcą.

Główną jak to już nadmieniłem podobnéj książki cechą, muszą być dzisiaj koniecznie ryciny, piękna oprawa i złocone brzegi.

— Bo cóż proszę zrobiłbym z moim noworocznikiem, mówił mi jeden z przedsiębiorców podobnego pisma — ktoby kupował, gdyby tam nie było rycin z Londynu lub Paryża?...

I w rzeczy saméj, po części to jest prawdą — książka w pięknéj okładce nie schodzi nigdy z machoniowego stolika, naszych bogiń salonowych — staje się ona tam niejako koniecznym sprzętem, meblem, że się tak wyrażę — bo np. niechnoby kto na nim położył **Polskę Starożytną** — przez Balińskiego i Lipińskiego, w białéj, drukowanéj tylko okładce — a toby też pięknie odbijała, pośród niedbale, a jednak według przepisu rozrzuconych nut, malowanych bilecików, kopert, obok francuzkiego **Le Diamant**? — Jestto niesłychaną rzeczą, że wiele dam, już do tego stopnia doprowadziło we wszystkiém elegancję, że nawet książki w ich buduarach służbę wystawną pełnić muszą.

Jeżeli więc to tylko, ma stanowić wartość takiego rodzaju książek — cóż tam myśleć o artykułach takowe składających? Z resztą żadna rzecz, dwóch przymiotów w stopniu najwyższéj doskonałości, posiadać nie może — tak też i książka, ubierać pokój i uczyć razem ludzi, pewno niezdolna — zwłaszcza byłaby wtedy wyżéj wartującą, aniżeli cena za którą nabyta — a dziś, nic wyżéj ceny jaką oznaczają istnieć nie może — to byłoby za wiele, i tak dobrze kiedy nie doznajemy potém zupełnego zawodu.

Artykuły — któż je czyta? — milutka rozmowa w salonie, nie daje czasu na wzięcie do rąk eleganckiéj książki — a zresztą, to nie w tonie, nie jest przyjętem — dziś, z obcowania, z konwersacyi ludzie rozumu się uczą — a gdy się zdarzy podobny wypadek — to oko wprzód zawsze spocznie na obrazku jakiéj Sapho, który przed dwoma laty odegrawszy swą rolę w **Diamant**, wcisnął się cichaczem do polskiego noworocznika — wtedy, przychodzi na myśl grzeczne zastósowanie sztychowanéj piękności, do widzianéj przed sobą i książka się

kładzie na miejsce z kąd wzięta. — Na artykuły ani spojrzenia....

Bywają też one stósownie do takowogo usposobienia i pisane — a zwykle, ponieważ szkoda czasu i atłasu, z feljetonów francuzkich chwytane, a najczęściéj z biednego L'illustration journal universel wyciągnięte, ale tak wynicowane — że treści i sensu, choćby z latarką Dyogenesa, jakiém żyw, nigdy się nie domacasz.

Przy tak spaczoném pojmowaniu zadania i celu każdéj prawie książki, cóż dziwnego, że niejeden znudzony, chociaż i takich mało — wrzaśnie — pustki, pustki, — ależ to na tém kończyć się nie powinno — pustki nie są nigdy stanem moralnym budowy — trzeba się starać, aby ile można ją zapełnić i umieć zapełnić.

Nie możemy zaprzeczyć, aby nie było po temu uczciwych dążności i usiłowań — wiele szlachetnych chęci objawia się coraz widoczniéj — mamy nadzieję, że te błogie zamiary nie pozostaną bez dopięcia zamierzonego celu.

* *
*

.... jako kto może,
Ku powszechnemu dobru, niechaj dopomoże.

Najoczywistszym dowodem tych uczciwych chęci, jest pismo, ukazujące się od niedawnych czasów, w Warszawie, bo dopiero od dwóch lat, pod nazwą Snopek Nadwiślański. Napis umieszczony na czele, pismo zbiorowe — brak ozdób zewnętrznych, zabrania nadać mu miana almanachu — chociaż mając na względzie przyjętą i używaną dotąd formę — niczém on inném po części nie jest. Lecz rozpatrzywszy się w pracach składających część jego literacką daleko wyższym go znajdujemy, od podobnych pism w dziejszym pojmowanych sensie.

Wyjąwszy kilku, imiona piszących w niem są albo bardzo mało, albo wcale nieznane naszemu piśmiennictwu — dla tego pismo to, tém więcéj sprawia dla nas pociechy, i tém większego godne zajęcia, że ośmielając, wyprowadza z ukrycia młode umysły, które z postępem będą mogły rozbogacić płodną niwę naszéj rodzinnéj literatury.

Dobór artykułów jest dosyć szczęśliwy — i jasno dowodzi, że celem téj książki, nie była bynajmniéj spekulacja księgarska. Wydawcy dopięli celu jaki założyli — i Snopek Nadwiślański powtarzamy raz jeszcze, stoi wyżéj od wszelkich, a znanych nam, tego rodzaju pism Warszawskich. —

Strona uczuciowa jest w tém piśmie najsilniejszą — czy to widziemy Starego Majora gawędzącego przy kominku, czy znajdziemy się z autorem pośród gawiedzi karnawałowéj, czy zatrzymamy wzrok na szlachetnéj twarzy Szczepana — czy porzucimy pozostałe kilka kart z dziennika — wszędzie spotykamy jednę główną myśl i tuż przynajmniéj źródło z którego powstało — serce. —

I chociaż autor pamiętników upiora woła: „Po co serce na świecie? Serce na świecie! to musi być pomyłka! okropna pomyłka!.....

A Kraszewski w wierszu; Żale i łzy pyta:

O! czyliż ma ten świat
Czem serce nalać bezdenne?
Nadzieje młodych lat
Na plony zamienić jesienne?

Nie możemy obwinić ich o ateistyczne przekonanie, że jest niepotrzebne, owszem, niemożna w nich nie widzieć przeważającéj wszędzie jego strony.

Kto cierpiał i wiele doświadczył, godzien pobłażania, jeżeli urąga czasem nawet własnemu uczuciu — boć i ono wskazując go na bóle — zawiodło. — Boleść każda śpiewana, a śpiewana z duszy mimo wiedzy i chęci nieledwo, wiele mieści w sobie nauki.... mimowiedzy też, budzi współczucie......

Z prac w skład Snopka Nadwiślańskiego wchodzących na większą uwagę zasługują artykuły, Karóla B. z Jarosławca, Dziekońskiego, Dzierzkowskiego, Winc. Hip. Gawareckiego, Kraszewskiego Marcina Ossoryi, Płużańskiéj Emilji, K. Wł. Wojcickiego i Wł. W. —

Weźmy zaraz najpierwszą z porządku powiastkę: Wyzwolenie zapaleńca — przez I. B. Dziekońskiego.

Jestto obraz jednym ciągiem pęzla namalowany — i dla tego też, dający się widzieć brak delikatniejszych odcieni, autor koniecznemi z tąd objaśnieniami zmuszony był dopełniać. — Założenie o ile tu widzieć się zdaje, spoczywa w dewizie umieszczonéj na czele: „*Quand l'ame est malade, il faut la soigner, comme on soigne son bras, ou sa jambe.*“ (Bonaparte.) Czy autor odpowiedział na nie zupełnie, nie pozostawiając nic do żądania, trudno zadowalającą dać odpowiedź. A przecież talentu znać wiele, i obrazowość, o ile tu mogła mieć miejsce, bardzo wydatna. Na samym początku, opis miejsca, treściwszy i bardziéj wystawniejszy być nie może:

„Pod lasem sosnowym, daleko ode wsi, a tuż obok drogi rozstajnéj, którąm poznał po krzyżu pochylonym, stała słomą pokryta chałupa. Przed nią niewielki ogród zasadzony kartoflomi i kapustą, daléj na piaszczystéj roli niskie i rzadkie żyto, przy świetle księżyca kołysało się od zimnego wiatru, który pędził

deszcz drobny na małe okienka chaty, w połowie deszczkami zasłonięte. W ogrodzie stało parę ulów; jeden wywrócony — płot żerdziowy poobalany, z tyłu obórka nachylona, wrotami jéj wiatr kołysał, zgoła wszędzie pusto, głucho, i gdyby nie pies mizerny przed drzwiami wyjący żałobliwie, byłbym pewny, iż mieszkańcy téj biednéj siedziby od wieków pomarli."

„Psy we wsi dalekim chórem odpowiadały dalekiemu wyciu, chmury dziko tanczyły około księżyca i światło czasami tylko rozpraszało się po wierzchołkach drzew."

Obraz tak ponurego ustronia, zaraz naprowadza na to mniemanie, że muszą w nim mieszkać ludzie, biorący rozbrat z tém wszystkiém, co pięknotą przemawia do duszy, wlewa w nią pociechę i tworzy osłodę naszéj ziemskiéj biedoty.

Jakoż mieszka tam młody człowiek który z dziką rezygnacją, za chwilę, wystrzałem życie sobie odbiera. —

(Dokończenie nastąpi.)

Do T....

Żądasz pamiątki, jakąż Ci dać mogę?
Uczucia serca co prowadzą pióro,
Stłumione dzisiaj tak posępną chmurą,
Że mają tylko jednę straszną drogę.
Nierzucę kwiatów po pod Twoje nogi,
Ani pleść będę wianków z pięknéj róży,
Rzucę przed Tobą same ciernie, głogi,
Wieniec męczeński ten Ci dzisiaj służy.
Wśród cierniów, głogów, to jest Twoja droga;
Tyś ją obrała, bo tam trzeba męstwa,
Wsparta odbrzmieniem cnót samego Boga,
Z spokojną duszą wyglądasz zwycięztwa. —
Uderzył piorun... a strasznym swym razem,
Wydarł Ci szczęście najwyższe na ziemi!...
Dziś przeszłych wspomnień oddychasz obrazem
I żyjesz tylko cnotami własnemi.
Żądasz pamiątki: ja w nie tak ubogi
Mam tylko jedną!.. niemam równie drogiéj!
Oto... krzyż złamię na małżonka grobie,
Pół oddam braciom, a pół oddam Tobie.

J.. G......

ROZMAITOŚCI.

W Rossyj znajdują się oprócz cesarskich, prywatne instytuta, trudniące się wychowaniem panien; wychowanie odbywa się fabrycznym sposobem. Matki oddają pod tym warunkiem swe córki do tych instytutów, aby po dwóch lub trzech latach zupełnie otrzymały wychowanie ukształcone, po których upływie powinna panna dokładnie mówić po francuzku, grać ustępy z kompozycyi Liszta i dobrze tańczyć, Im krótszy termin przyrzeka instytut, tém lepiéj jest płatny. Examina w tych pensyonatach są osobliwszémi uroczystościami, na które gotują się już wprzód na kilka tygodni, odświeżając wszystkie pokoje, zdobiąc meblami, zwierciadłami podług najpierwszéj mody, a panny dwa miesiące wprzód uczą się wszystkiego na pamięć. Matki siostry i ciotki spraszają natenczas na ów examin, jak na jaki bankiet, a w krótce potém czworokonne pojazdy zajeżdżają przed pensyonaty, w których siedzą matki i jéj rodzina, które ma uszczęśliwić na pensyi bawiąca córka i siostra. Po examinie dają panienki koncert, a potém tańczą. W końcu rozdają nagrody śród rozgłosu trąb i kotłów, potém następuje biesiada i bal, poczém uradowani rodzice i krewni rozjeżdżają się rozweseleni wielkiémi postępami swych córek.

Niedawno temu sprowadził jeden Irlandczyk, któremu żona umarła, sto beczek atramentu, chcąc obchodzić żałobę w swym parku, puszczając z fontan zamiast wody, tryskający na wszystkie strony atrament.

Już to nikt nieprzesadzi Amerykanów w zachwalaniu swych towarów, tak czytamy w jednym dzienniku ogłoszenie. Chrześcijanie i Żydzi, katolicy i protestanci Marmonici i niewierni, przynajmniéj na jedną rzecz się zgadzają i zapewne niedalekie są owe złote czasy, bo wszyscy jakiegokolwiek są wyznania, zgadzają się na to, iż pod N. 9. na ulicy Bowery u Ticra & Comp znajdują się najpiękniejsze, najlżejsze i najtańsze kapelusze dla mężczyzn.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na najnowszą roślinę, która się nadzwyczaj podoba wszystkim lubownikom kwiatów w Londynie znana pod nazwiskiem Ruellia maculata, któréj liście delikatne i zgrabne powleczone jest pewnym rodzajem wzorów śrebrzystych, które pięknością dorównywują najpiękniejszym kwiatom pod zwrotnikami rosnącym. Roślina ta jest ozdobą każdego zbioru kwiatów.

Lekarze rossyjscy umieją robić morowe powietrze i sztuka ta wiele im przynosi dochodów. Robić morowe powietrze jest to samo u nich co spekulować. Jakikolwiek lekarz mieszkający w kraju skoro postrzeże w okolicy przypadek choroby dosyć ciężkiéj, natenczas ogłasza, że morowa zaraza wybuchła. Mieszkańcy znają skutki takiego ogłoszenia, które pociąga za sobą rozgłoszona choroba. Ros-

poczyna się ograniczenie okolicy i zamknięcie jéj, topienie, palenie rzeczy, kadzenie i Bóg wie nieco. Chcąc uniknąć tych wszystkich ostrożności, które trapić mogą całą okolicę przez czas długi, udają się mieszkańcy do lekarza z prożbą, aby jak najprędzéj wypędził morową zarazę z okolicy i dają mu podarunki i pieniądze. Jeżeli widzi dostateczne dla siebie wynagrodzenie, natenczas znika morowa zaraza tak, jak przyszła nieproszona; w przeciwnym zaś razie na wniosek urzędowy lekarza rospoczyna się cały szereg ostrożności, dręczących całą okolicę, co tak długo trwa, aż lekarzowi spodoba się wymówić czarodziejskie słowo, iż już nie masz zarazy. Lekarz potém dostaje za zręczność, z jaką okolicę od niebezpieczeństwa uchronił, order, podwyższenie stopnia i inne wynagrodzenia. W każdym przypadku spekulacya podobna wiele przynosi lekarzom korzyści. Znają wielu takich lekarzy morowéj zarazy, którzy w ten sposób porobili ogromne majątki, zyskali stopnie i ordery.

Nowi Zelandczykowie, których Anglicy gwałtem chcą cywilizować, są dotąd nadzwyczajnie okrutni. W prawdzie zjadanie ludzi nie jest u nich tak powszechném jak dawniéj, ale nie wyniszczono dotąd zupełnie tego okropnego zwyczaju. W czasie pobytu amerykańskiéj expedycyi do nowych odkryć krajów na téj wyspie, kazał naczelnik czternastoletniego chłopca zabić na lekarstwo dla chorego swojego syna i kiedy go chory synalek pojadł i nic mu niepomógł, miała młoda dziewczynka być zabitą dla niego na lekarstwo. Lecz missionarze wyprosili jéj życie. Inny Anglik opisuje drugiego naczelnika, który zjadł sto języków ludzkich, uważając je za najsmaczniejszą potrawę.

— Według Talleyranda opinia publiczna więcéj ma przenikliwości, niż Wolter, więcéj potęgi niż Napoleon i więcéj rozumu, niż wszyscy ministrowie, którzy byli i będą na świecie. Talleyrand nie tylko był wyobrazicielem opinii publicznéj, ale jeszcze piastował urzędy ministroskie, przeto tém więcéj zasługuje na wiarę, im pewniéj umiał zapowiadać przyszłość polityki z zapatrywania się na zmiany opinii publicznéj.

MODY.

Paryż, dnia 15. Listopada 1845.

Lubo prawie zapominają o modach dla panującéj powszechnie febry na akcye kolei żelaznych w Paryżu, jednakowoż wszystkie nowości zimowe w ubiorach są prześliczne i gustowne.

Kształt sukien ten sam niemal, co dawniéj; zawsze zachodzą staniki wysoko, garnirunek jest z nieskręcanych frężli, aksamitu lub pasamonów, a szlafroczki zdobią w kształt fartuszka kokardami z wstążek, w których środku znajduje się sprzączka stalowa lub markassitowa, lub téż haftem, sutasami, pasamonami nieplecionemi lub paskami aksamitnemi.

Widzieliśmy suknie przeznaczone na wieczory, których garnirunek składał się z pewnego rodzaju koronek. Oszycia te były to falbany lub téż paski koronkowe spadające od przepaski po powłoce w kształt fartuszka. Także tul illuzyjny ma być u sukien za garnirunek używany, na krepowych, tulowych, pekinowych, repsowych, damastowych lub atłasowych sukien, w kształcie bufek lub wody.

Od Listopada do Stycznia więcéj robić będą sukien przeznaczonych na wizyty, przechadzki, aniżeli na bale. Za przyjściem nowego roku, zmieni się wszystko. Wtenczas ukaże się elegancya, girlandy kwiatów, suknie tulowe, drogie klejnoty, i piękne tkaniny. Tymczasem wspomniemy tu o kilku odzieniach.

Ranne ubranie. Odzienie domowe z szarego kaszemiru, podszyte atłasem wiśniowym, z wyłogami z przodu, u brzegu rękawów i u kieszeni atłas sztepowany. Podrękawy muślinowe z haftowaném wiązadłem; czepeczek koronkowy z ciemnobłękitnémi kokardami aksamitnémi. Trzewiki aksamitne w kształcie koturnów.

Ubranie na przechadzkę. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu szarego, z niebieską frężlą i maleńkim bukietem szarych i niebieskich piór. Pod obwodem kapelusza tul i ciemnoniebieska wstążka. Szlafroczek z atłasu z klapkami aksamitnémi w szczeble ułożonémi. Czworoboczny szal kaszemirowy lub wizytka z czarnego aksamitu obrzeżona haftem pasamonowym. Bóciki na obcasch, z boku zapinane.

Kształty płaszczy damskich mnożą się codzień i nie można powiedzieć, które zasługują na pierwszeństwo. Zdaje się, iż o opończach zapomni świat elegancki, gdyż z modą obchodzą się jak ze sławą, miłością i pięknością, niepowrotnie są stracone, jeżeli ich pamięć raz zagasła. Caprice, wizytka, dolman jedno znaczą i podobają się. Robią je tylko z aksamitu, czarne na wyjście, niebieskie lub zielone do teatru. Oszywają zaś pasamonami, koronkami lub futrem.

Objaśnienie ryciny.

1) Ubiór chłopczyka.
2) Ubiór narzeczonéj, strój głowy z kwiecia pomarańczowego i róż. Zasłona koronkowa. Suknia orzucona koronkami.
3) Ubiór na przechadzkę. Kapelusz Pameli. Suknia i Caprice z haftowanego atłasu guziczkami i pasamonami z aksamitu ozdobiona.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*